

w ocenach, nie zdołał zapobiec wiecowemu charakteru spotkania. Wywołały go zwłaszcza pytania do referenta, odnoszące się do najbardziej drażliwych politycznie kwestii (np. ewentualnej interwencji militarnej Związku Radzieckiego).

Wkrótce potem wraz z Rektorem Taylorem zostaliśmy wezwani przez wiceministra Stanisława Nowackiego (podsekretarza stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego), który w sposób bardzo krytyczny ocenił przebieg tego spotkania. Rektor próbował tłumaczyć, że spotkanie nie miało charakteru politycznego, lecz naukowego. Poprosił też mnie, jako obecnego na nim przedstawiciela Kolegium Rektorskiego, o przedstawienie relacji z wykładu prof. Geremka. Wiceminister jednak naszymi opiniami i ocenami nie przejawiał najmniejszego zainteresowania. Jednocześnie poinformował nas, że dzięki dwukrotnemu wysłuchaniu nagrań z tego spotkania, doskonale zna jego przebieg (podobno oprócz SB było ono nagrywane przez konsulát radziecki oraz NRD-owski). Na koniec zakomunikował nam, że podczas spotkania padały określenia obrażające „naród radziecki”, w związku z czym naszą decyzję o wyrażeniu na nie zgody musi uznać za nieodpowiedzialną i naganną. W ten sposób minister *de facto* chciał Rektorowi udzielić nagany, by – jak przypuszczaliśmy – mógł poinformować Ambasadę Radziecką o ukaraniu władz UG.

Z racji pełnionej funkcji często byłem odwiedzany przez „opiekuna” Uniwersytetu ze strony SB – por. Szymeckiego (później awansował na stopień kapitana). Po każdej większej manifestacji pod Stoczną czy kościołem św. Brygidy przychodził z wykazem naszych studentów, którzy zostali zatrzymani przez milicję (najczęściej za rozprowadzanie ulotek). Moim zadaniem było staranie się o jak najszybsze ich uwolnienie i zrobienie wszystkiego, aby uchronić studentów przed konsekwencjami dyscyplinarnymi w uczelni. Służba bezpieczeństwa z kolei dążyła do tego, aby „na gorącym uczynku” przyłapać studentów najbardziej aktywnych w działalności opozycyjnej, by można ich było pozbawić statusu studenta. Był to swoisty rodzaj gry, w której bardzo pozytywną rolę odgrywali wspomniani działacze Samorządu. Dzięki temu, o ile dobrze sobie przypominam, w czasie pełnienia przeze mnie funkcji prorektora ds. studenckich żaden student UG nie został relegowany z uczelni z powodu działalności politycznej.

Miejszem bardzo ostrej walki politycznej w owym czasie był, w mniejszym już stopniu z udziałem studentów, Senat UG. Ciało to wprawdzie w zdecydowanej większości składało się z pracowników o prosolidarnościowych poglądach, ale część członków Senatu w sposób zdecydowany broniła oficjalnej linii rządowo-partyjnej. Oskarżali oni władze uczelni, a zwłaszcza ekipę rektorską, o sprzyjanie działalności antysocjalistycznej i tolerowanie nielegalnych akcji. W atakach tych przodowali przedstawiciele wydziałów ekonomicznych. Zapamiętałem szczególnie mocne i wielokrotne wystąpienia profesorów blisko związanych z Komitetem Uczelnianym PZPR (m.in. Mirosława Krzysztofiaka, Teodora Kulawczuka, Leopolda Kuźmy, Antoniego Makacia). Jego I sekretarz, w jednym z płomiennych przemówień senackich mówił (cytuje z pamięci) o plakatach „ociekających krwią nienawiści” na korytarzach budynku Wydziału Humanistycznego, na którym działalność podziemna była szczególnie widoczna.

Atmosfera polityczna w Uczelni stała się skrajnie napięta, gdy pojawiła się informacja o tym, że 19 października 1985 roku – a więc dokładnie w pierwszą rocznicę zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki – w Olsztynie zatrzymany został student I roku chemii Marcin Antonowicz, który w trakcie zatrzymania, w tajemniczych okolicznościach, doznał ciężkiego urazu mózgu. Marcin zmarł po dwóch tygodniach, nie odzyskawszy przytomności (okoliczności tego zdarzenia i późniejszej śmierci nie zostały wyjaśnione do dzisiaj). Od początku sprawę tę ówczesne władze trzymały w głębokiej tajemnicy. Mimo to informacja ta dotarła do nas, niemal natychmiast po znalezieniu się Marcina w szpitalu. Do Instytutu Chemii (którym kierował wówczas prof. Zbigniew Grzonka) zadzwonił anonimowy rozmówca i przekazał wiadomość o ciężkim pobiciu naszego studenta przez milicję. Żadnych szczegółów nie znaleźliśmy.

W związku z tym Rektor zadecydował, abym następnego dnia wraz z prodziekanem ds. studenckich Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii – docentem Jerzym Grzywaczem, udał się samochodem służbowym do Olsztyna, by na miejscu dowiedzieć się o okolicznościach tego wydarzenia. Gdy przyjechaliśmy do Olsztyna, najpierw udaliśmy się do miejscowego szpitala, by spotkać się z rodzicami studenta, bo wiem oboje byli pracującymi tam lekarzami. Była to jedna z najtrudniejszych rozmów w moim życiu. Trudno było z siebie wydobyć głos,

patrząc na twarze rozpaczających rodziców Marcina – ukochanego syna, olimpijczyka, przyjętego na studia bez egzaminu wstępnego, świetnie zapowiadającego się studenta. Przedstawiona nam wersja wydarzeń była – w dużym skrócie – następująca. Marcin wraz z grupą kolegów wracał wieczorem do domu. W pewnym momencie podjechał do nich milicyjny ciężarowy radiowóz marki „Star” (tzw. dyskoteka), aby ich wylegitymować. Milicjant, który wziął do ręki legitymację studencką Marcina, pozwolił sobie na ironiczny komentarz w rodzaju: – *O, student z Gdańska...*, po czym Marcina i dwóch jego kolegów wepchnięto do samochodu. Kolegów tych – podobnie jak kilku pozostałych znajdujących się na zewnątrz samochodu – wkrótce zwolniono i kazano im się oddalić. Trudno ustalić, co działo się dalej, ponieważ jedynymi świadkami dalszych wydarzeń byli milicjanci. To prawdopodobnie oni wkrótce po zatrzymaniu chłopaka zadzwonili na pogotowie ratunkowe, by zabrano rannego człowieka leżącego na chodniku (było to w miejscu legitymowania wspomnianej grupy osób). Pogotowie przywiozło nieprzytomnego Marcina, z silnie krwawiącą raną głowy do szpitala w czasie, gdy w Izbie Przyjęć dyżur pełniła jego matka. Początkowo nie zorientowała się, że przyjmuje własnego syna. Najpierw zauważyła charakterystyczny wykonany przez siebie sweter, dopiero potem rozpoznała jego twarz.

Po wysłuchaniu tego dramatycznego opisu wraz z Jurkiem Grzywaczem postanowiliśmy udać się do miejscowej prokuratury, by ewentualnie zapoznać się tam z „oficjalną” wersją wydarzeń. Gdy weszliśmy do sekretariatu i ledwie zdążyliśmy się przedstawić, sekretarka z tajemniczym uśmiechem otworzyła drzwi do pokoju szefa, uprzejmie zwracając się do nas: – *Bardzo proszę, pan prokurator już czeka.* Trudno było ukryć nasze zdziwienie. Decyzję o wizycie w prokuraturze podjęliśmy bowiem parę minut wcześniej i złożyliśmy ją bez uprzedzenia. Gdy w obecności prokuratora wyraziłem zadowolenie z możliwości spotkania się z nim, na podstawie jego słów i zachowania zorientowałem się, że wiedział o naszym wcześniejszym spotkaniu w szpitalu (przypuszczam, że dzięki tajemniczemu samochodowi marki „Fiat 125p”, który „towarzyszył” nam z chwilą wjechania do Olsztyna). Prokurator był bardzo uprzejmy, wyraził ubolewanie z powodu nieszczęśliwego wypadku naszego studenta, przedstawiając kilka hipotez, które – jak stwierdził – będą przez prokuraturę „wnikliwie” badane. Jedna z nich

zakładała, że Marcin zachowując się w samochodzie milicyjnym bardzo agresywnie wobec funkcjonariuszy, w pewnym momencie wyskoczył z niego, uderzając nieszczęśliwie głową o krawężnik chodnika i doznał poważnego uszkodzenia mózgu.

Marcin zmarł 2 listopada, nie odzyskawszy przytomności. Powodem śmierci był ciężki uraz mózgu, będący wynikiem uszkodzenia podstawy czaszki. Zdaniem rodziców, było to następstwem pobicia i wypchnięcia syna z wysokiego samochodu przez funkcjonariuszy milicji; podczas upadku mógł uderzyć głową o stopnie radiowozu lub krawędź chodnika. Gdy sprawa obiša się głośnym echem w całej Polsce, rzecznik rządu Jerzy Urban na konferencji prasowej przedstawił „oficjalną” wersję tego wydarzenia, gwarantując jednocześnie „gruntowne zbadanie sprawy” przez prokuraturę. Oczywiście, mało kto w to wierzył. Do dziś nie wszystkie wątpliwości zostały wyjaśnione.

Pogrzeb Marcina odbył się 6 listopada. Liczny udział w nim pracowników i studentów Uniwersytetu był nie tylko wyrazem moralnego wsparcia dla rodziców, których dotknęła straszna tragedia, ale także formą protestu przeciw bezprawnym działaniom ówczesnych władz partyjno-rządowych i manifestacją solidarnościowego oporu. Członkowie podziemnej „Solidarności” wynajęli kilka autokarów, by zbiorowo wyjechać na pogrzeb do Olsztyna. Wiele osób pojechało też indywidualnie. Ponieważ do końca nie było wiadomo, o której godzinie ostatecznie odbędzie się pogrzeb (władze kilkakrotnie zmieniały jego godzinę, by jak najmniej osób wzięło w nim udział), kolumna autokarów wyjechała wczesnym rankiem, by zdążyć na czas. Rektor Taylor i ja jechaliśmy tuż przed autokarami samochodem osobowym Uniwersytetu Gdańskiego. W autokarach znajdował się m.in. dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii – prof. Marian Kwapich, prodziekan tego wydziału – doc. Jerzy Grzywacz oraz dyrektor Instytutu Chemii – prof. Zbigniew Grzonka. Podróż do Olsztyna przerywana była kilkakrotnymi kontrolami milicji drogowej. Pierwsza miała miejsce na wysokości Rafinerii Gdańskiej. Sprawdzano wszystko co było można: listę uczestników, ubezpieczenie, hamulce etc. W istocie jednak chodziło o flagi „Solidarności” i transparenty. Wyjazd był dobrze przygotowany, a „nielegalne” materiały starannie zakonspirowane. Dzięki temu milicja nie miała do czego się przyczepić, a kolejne kontrole trwały coraz krócej.

Mimo iż kontrole omijały nasz samochód osobowy, za każdym razem zjeżdżaliśmy na pobocze i czekaliśmy aż autokary zostaną zwolnione i ruszą w dalszą drogę. Gdy milicja zatrzymała kolumnę już po raz ostatni, tuż przed Olsztynem i zjechaliśmy na pobocze, zatrzymał się także mercedes, który podążał za nami przez dłuższy czas. Byliśmy pewni, że jadą nim funkcjonariusze SB. Podczas tego postoju z mercedesa wysiadł mężczyzna w średnim wieku, bliźniaczo podobny do Lecha Wałęsy, podszedł do naszego samochodu i przez otwarte okno zwrócił się do nas konspiracyjnym szeptem mniej więcej takimi słowami: – *Panowie, mam nadzieję, że teraz już dojedziemy do Olsztyna. My jesteśmy z Bractwa Oblatów, od Księdza Jankowskiego z kościoła św. Brygidy i wieziemy w samochodzie sztandar „Solidarności” na pogrzeb. Uczepiliśmy się was, bo widzieliśmy, że milicja waszego samochodu nie zatrzymuje...* Po tych słowach odetchnęliśmy z ulgą.

Po tej ostatniej kontroli pojawiła się jeszcze jedna przeszkoda. Na przejeździe kolejowym w Olsztynie, tuż przed naszym samochodem opuszczony został szlaban i w iście żółwim tempie przetaczano pociąg towarowy o niezwykle długim składzie. Wydawało się nam, że trwało to nieskończoność. Podejrzewaliśmy, że były to również działania służb specjalnych, mające uniemożliwić nam dotarcie na uroczystości pogrzebowe. Był to jednak chyba zbieg okoliczności.

Wreszcie dotarliśmy do kościoła, w którym odbywało się nabożeństwo żałobne. Przybyliśmy z ponad półgodzinnym opóźnieniem, ale msza św. rozpoczęła się dopiero po naszym przyjeździe. Proboszcz kościoła wiedział, że w drodze jest liczna delegacja Uniwersytetu Gdańskiego i dlatego opóźnił rozpoczęcie nabożeństwa. Kościół wypełniony był do ostatniego miejsca, a na zewnątrz gromadziło się jeszcze parę tysięcy osób. Atmosfera w kościele była nie tylko żałobna, ale wyczuwało się również ogromne napięcie emocjonalne. Pod koniec mszy św. koncelebrowanej przez biskupów Juliana Wojtkowskiego i Wojciecha Ziębę, ksiądz odpowiedzialny za uroczystość (prawdopodobnie proboszcz tamtejszej parafii) poinformował, że władze nie wyraziły zgody na przemarsz konduktu pogrzebowego przez miasto ze względów „porządkowych”, ale jednocześnie zabezpieczyły kilkanaście autokarów, które ruchem wahadłowym przewiozą wszystkich uczestników pogrzebu z kościoła na cmentarz.

Po zakończeniu mszy św. studenci – koledzy śp. Marcina, wzięli trumnę na barki, wyszli z kościoła i natychmiast skierowali się w stronę cmentarza. Na czele konduktu pojawił się ogromny transparent z napisem Uniwersytet Gdański, wykonany czcionką „solidarnościową”, a także sztandar przywieziony z kościoła św. Brygidy. Zostaliśmy też wyposażeni w okolicznościowe, czarno-białe plakietki, z charakterystycznymi trzema krzyżami i nazwą naszej Uczelni.

Za nami spontanicznie ruszył wielotysięczny tłum (w prasie podziemnej liczbę uczestników pogrzebu oceniano nawet na 30 tysięcy); nikt nie skorzystał z podstawionych autokarów. Trasa konduktu prowadziła przez dużą część Olsztyna, a zdezorientowana milicja drogowa blokująca trasę naszego przejścia, na widok zbliżającego się konduktu grzecznie usuwała się na boki (na poboczu ulic, a zwłaszcza wokół cmentarza od mundurów milicyjnych dominował kolor niebieski). W pewnym tylko miejscu dalsze przejście główną ulicą blokowało w poprzek ustawiona ciężarówka. Kondukt zmuszony był kontynuować przemarsz boczną, mniej uczęszczaną trasą. Ostatecznie bez większych przeszkód dotarliśmy na cmentarz.

Widząc ogromny tłum ludzi oraz niezliczoną ilość funkcjonariuszy milicji otaczających cmentarz, Rektor Taylor w swoim pożegnalnym wystąpieniu nad grobem zaapelował do uczestników o spokojne i godne przeżywanie uroczystości pogrzebowej, o zachowanie postawy chrześcijańskiej, nakazującej przebaczenie. Przywołał przy tym słowa bestialsko zamordowanego przez Służbę Bezpieczeństwa ks. Jerzego Popiełuszki: „Rozejdźmy się w spokoju po tej naszej manifestacji wierności ideałom nieprzemijającym (...). Nieprzypadkowo śmiertelny uraz nastąpił tu w rocznicę śmierci Księdza Jerzego Popiełuszki. Pamiętajmy o Jego wezwaniu *miłością nienawiść zwyciężać*. Śmierć Marcina nie pójdzie na marne, jeżeli – tak, jak śmierć wielu innych – przyczyni się do odnowy moralnej naszego społeczeństwa”. Po tym przemówieniu Tomasz Posadzki, przewodniczący uczelnianego Parlamentu Studentów UG odczytał list od Lecha Wałęsy.

Być może dzięki apelowi Rektora, po uroczystości pogrzebowej wszyscy rozeszli się spokojnie, bezpiecznie dojechali do domu, a milicja nie interweniowała. Wydarzenie to, a zwłaszcza słowa wypowiedziane przez Rektora, miało jednak dalsze poważne konsekwencje.



Kondukt żałobny podczas pogrzebu śp. Marcina Antonowicza w Olsztynie po wyjściu z kościoła. Pod transparentem od lewej: Jarosław Zieliński – działacz Samorządu Studentów, rektor Karol Taylor, autor, Tomasz Posadzki – przewodniczący Samorządu Studentów UG

W tym samym bowiem okresie organa partyjno-rządowe dokonały wspomnianej nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym oraz przeprowadziły przegląd i ocenę funkcjonowania demokratycznie wybranych władz uczelni w całym kraju. Przegląd ten wyglądał w taki sposób, że codziennie, na określone godziny wzywano do Ministerstwa Edukacji, Nauki i Szkolnictwa Wyższego kierownictwa poszczególnych uczelni na tzw. rozmowy weryfikacyjne. Efektem tych rozmów była decyzja o odwołaniu lub pozostawieniu określonej osoby na stanowisku. Termin spotkania z nami kilkakrotnie przekładano (była w tym być może jakaś gra psychologiczna) i ostatecznie zostaliśmy wezwani pod koniec listopada, jako jedna z ostatnich ekip. W ministerstwie mieliśmy się zgłosić we wczesnych godzinach popołudniowych (bodajże o 15.00) w składzie: rektor i prorektorzy (nie pojechała z nami prorektor Zofia Sawiczewska, przebywająca w tym czasie za granicą).

W drodze do Warszawy zatrzymaliśmy się w restauracji w Olsztynku (znanej wówczas z dobrych dań rybnych), by zjeść posiłek. Byliśmy wszyscy mocno podekscytowani i czuliśmy, że w powietrzu „coś wisi”. Podczas posiłku wymienialiśmy zdania na temat ewentualnego odwołania nas ze stanowisk. Rektor Taylor nie miał wątpliwości, że jedziemy do Warszawy po akt odwołania – zwłaszcza jego. Prorektor Antoni Śliwiński i ja byliśmy większymi optymistami. Sądziliśmy, że gdyby naszą ekipę chcieli odwołać, to wezwaliby nas w pierwszej kolejności. W tej sytuacji zaproponowałem Rektorowi Taylorowi zakład na następujących warunkach: Jeżeli Ciebie odwołają – my z Antosiem w drodze powrotnej stawiamy obiad, jeżeli nie odwołają – Ty stawiasz. Słowa dotrzymaliśmy. Wracając do Gdańska zjedliśmy obiad i wypiliśmy po pięćdziesiątkę wódki (mimo że nikt z nas, a w szczególności Rektor Taylor za mocnym trunkiem nie przepadał). Niestety, zgodnie z umową na koszt prorektorów (ale ten koszt nie miał tu znaczenia).

W ministerstwie pojawiliśmy się przed czasem. W recepcji skierowano nas do sekretariatu wiceministra Nowackiego (tego samego,



Wielotysięczny tłum na cmentarzu w Olsztynie podczas pogrzebu Marcina

który wezwał nas po wykładzie prof. Geremka), gdzie mieliśmy oczekiwać na spotkanie. W sumie czekaliśmy ponad godzinę. Być może chodziło też o to, by nas upokorzyć. W międzyczasie poproszono Rektora Taylora do dyrektora jednego z departamentów – pana Stemperskiego, szarej eminencji ministerstwa. W momencie, gdy Rektor wrócił do sekretariatu, otworzyły się drzwi gabinetu ministra i poproszono nas do środka. Rektor wchodząc, charakterystycznym gestem ręki zdążył nam dać do zrozumienia, że przez wspomnianego dyrektora został uprzedzony o decyzji odwołania.

Usiedliśmy naprzeciwko dość licznej „komisji weryfikacyjnej”, w skład której wchodził m.in.: wiceminister Nowacki jako jej przewodniczący<sup>25</sup>, pani Krysanka – ważna postać w Komitecie Centralnym PZPR, przez wiele lat odpowiedzialna za „ideowość” nauki i szkolnictwa wyższego, przedstawiciel Wydziału Nauki Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku (nazwiska nie pamiętam); pracownik (prawdopodobnie dyrektor) Departamentu Kadr Ministerstwa.

Spotkanie rozpoczął wiceminister, który jednocześnie przewodniczył komisji. Najpierw w kilku zdaniach wyraził uznanie ministerstwa dla naukowej pozycji Profesora Taylora, a następnie jednoznacznie negatywnie ocenił sposób kierowania Uniwersytetem Gdańskim. Podkreślił przy tym bardzo mocno, że o tej negatywnej ocenie zdecydował – jak to ujął – „brak doświadczenia politycznego rektora Taylora”. W dość długim uzasadnieniu tej opinii dużo mówił o sytuacji politycznej w UG, a zwłaszcza o działalności antysocjalistycznej pracowników i studentów oraz o krytycznych sygnałach przekazywanych przez aktywną partię i „inne środowiska”. Przypomniał przy tym o dwóch wydarzeniach: o wiecu politycznym na Wydziale Humanistycznym, czyli wykładzie prof. Geremka (i przeprowadzonej z nami rozmowie ostrzegawczej) oraz o „ostentacyjnym” udziale kierownictwa Uniwersytetu w pogrzebie studenta Marcina Antonowicza w Olsztynie. Temu drugiemu wydarzeniu minister poświęcił szczególnie dużo uwagi. Zastrzeżenia przewodniczącego komisji wobec J. M. Rektora brzmiały (w pewnym skrócie) następująco: – „Czy musiał Pan, Panie Rektorze, wziąć udział w pogrzebie, skoro uczestniczył w nim prorektor i prodziekan? A jeśli już zdecydował

się Pan na wyjazd do Olsztyna, to czy musiał Pan przemawiać nad grobem, gdzie zebrało się wielu opozycjonistów? A skoro już Pan zdecydował się zabrać głos, to czy musiał Pan podgrzewać polityczną atmosferę tej uroczystości żałobnej, używając słów księdza Jerzego Popiełuszki?”

Po przedstawieniu uzasadnienia negatywnej oceny minister oświadczył, że „z dniem dzisiejszym profesor Karol Taylor zostaje odwołany z funkcji rektora Uniwersytetu Gdańskiego”. Następnie przewodniczący komisji weryfikacyjnej zwrócił się do nas, prorektorów – profesora Antoniego Śliwińskiego i do mnie. W bardzo przychylnych słowach dokonał oceny naszej działalności i wyraził nadzieję, że – „kierując się odpowiedzialnością i dobrem uczelni” – nadal będziemy pełnili swoje funkcje.

Po tym werdykcie udzielono głosu Rektorowi Taylorowi, który ze stoickim spokojem słuchał przedstawianej przez ministra oceny. Postanowił jej szerzej nie komentować i jedynie zapytał ministra, czy mógłby ujawnić mu nazwisko przyszłego rektora, któremu ma przekazać obowiązki. Niestety, nie dowiedzieliśmy się tego. Minister stwierdził jedynie, że „w najbliższym czasie będzie wiadomo”.

Na zakończenie spotkania Antek i ja – odnosząc się do słów ministra skierowanych do nas – oświadczyliśmy, że dziękujemy za pozytywną ocenę naszej działalności, ale raczej nie widzimy możliwości dalszego pełnienia funkcji prorektorów. Stwierdziliśmy, że „raczej”, choć wiedzieliśmy, że na znak protestu i solidarności składamy rezygnację<sup>26</sup>. Stanowisko nasze uzasadnialiśmy tym, że czujemy się współodpowiedzialni za decyzję Rektora Taylora, gdyż były one podejmowane zespołowo. Skoro działalność Rektora oceniona została przez ministerstwo negatywnie, to znaczy, że my również przyczyniliśmy się do tego. „Propozycję jednak jeszcze przemyślimy i w najbliższych dniach damy odpowiedź” – dodaliśmy. W rzeczywistości nasze decyzje były nieodwołalne, bez względu na to, kto zostanie nowym rektorem. Nie chcieliśmy jednak ułatwiać ministerstwu sprawy.

Tuż po powrocie do Gdańska dowiedziałem się od Rektora Taylora, że jego następcą mianowanym przez ministra został profesor

<sup>25</sup> Chodziło o to, żeby rezygnację złożyć formalnie za kilka dni, gdyż wówczas – w myśl obowiązujących przepisów – naszych następców wybierałby Senat UG, a nie sam minister.

<sup>25</sup> Funkcję ministra w tym czasie pełnił Benon Miśkiewicz.

ekonomii Mirosław Krzysztofiak – wcześniej nasz główny oponent w Senacie. Nowy rektor zaraz po mianowaniu na rozmowę poprosił do siebie kolejno prorektorów. Celem tej rozmowy było nakłonienie nas do kontynuowania swoich funkcji. Jeśli dobrze pamiętam, rozmowa ze mną odbyła się w poniedziałek 2 grudnia o godzinie 8.00 rano. Nowy rektor był niezwykle uprzejmy i w niczym nie przypominał osoby w senackich atakach nie pozostawiającej na nas suchej nitki. Rozmowa ze mną trwała jednak bardzo krótko. Rektor Krzysztofiak rozpoczął ją mniej więcej tak: – „Jak Pan wie, przypadł mi ten trudny obowiązek kierowania Uniwersytetem po odwołaniu rektora Taylora. W imię odpowiedzialności za naszą uczelnię chciałbym prosić Pana Docenta o pozostanie w ekipie rektorskiej i wspólne ciągnięcie dalej tego wozu...” W odpowiedzi na tę propozycję położyłem na jego biurku przygotowaną wcześniej na piśmie rezygnację z funkcji prorektora adresowaną do ministra (już następnego dnia otrzymałem odpowiedź podpisaną przez wiceministra Nowackiego potwierdzającą przyjęcie tej rezygnacji). Identyczne propozycje otrzymali prorektorzy: Zofia Sawiczewska i Antoni Śliwiński. Identyczna była też ich reakcja. W związku z tym, do momentu wyboru naszych następców przez Senat UG, uczelnią samodzielnie kierował rektor Krzysztofiak.

Trzeba też przypomnieć, że w ramach akcji weryfikacyjnej kilka dni wcześniej minister odwołał za stanowisk w naszej uczelni dziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii – prof. Mariana Kwapisza oraz prodziekana ds. studenckich tego wydziału – doc. Jerzego Grzywacza. Obaj – jak pamiętamy – uczestniczyli w pogrzebie Marcina Antonowicza i uchodzili za mocno zaangażowanych działaczy podziemnej „Solidarności”.

Decyzję o odwołaniu rektora Taylora i wspomnianych osób oraz rezygnacja wszystkich prorektorów z pełnionych funkcji, odbiły się szerokim echem i spotkały się z wyrazami silnego poparcia środowiska uniwersyteckiego. Niezapomniane jest dla mnie spotkanie, jakie wkrótce po naszym powrocie z Warszawy, odbyło się w hallu budynku Rektoratu. Rektor Taylor – stojąc na schodach, by jego głos mógł dotrzeć do tłumu studentów i pracowników szczerze wypełniającego całą przestrzeń tego pomieszczenia – przedstawił szczegółową relację ze spotkania w ministerstwie oraz nasze reakcje na decyzję ministra.

W emocjonalnym zachowaniu zebranych czułem wówczas niezwykle solidarność z nami, entuzjastyczne wręcz poparcie dla naszej postawy. W sposób jednoznaczny wyraził to w przemówieniu dr Maciej Żylicz, czołowy działacz uniwersyteckiej „Solidarności” podziemnej (znakomicie zapowiadający się naukowiec, późniejszy prorektor Uniwersytetu Gdańskiego) oraz studenci, obdarowując nas naręczami kwiatów. Nie miałem najmniejszej wątpliwości, że stoję po właściwej stronie i dokonuję słuszných wyborów, bez względu na ewentualną cenę w wymiarze zawodowym czy publicznym jaką miałbym zapłacić.



Po powrocie z Warszawy i odwołaniu Rektora Taylora odbyło się spotkanie z dużą grupą pracowników i studentów w hallu budynku Rektoratu UG. Na schodach przemawia Rektor Taylor, przekazując informacje ze spotkania w ministerstwie (koniec listopada 1985)

Te kilkunastomiesięczne doświadczenia prorektorskie w dużej mierze ukierunkowały moje dalsze losy życiowe, umocniły moje przekonania i postawę. Szczególnie silnie związałem się z członkami byłego Kolegium Rektorskiego. Nasze relacje z bliskich związków koleżeńskich przekształciły się w bezpośrednią przyjaźń. Po odwołaniu Rektora przez kilka lat (w zasadzie aż do śmierci Karola), odbywaliśmy

systematyczne spotkania nieformalne. Mniej więcej co dwa, trzy miesiące spotykaliśmy się prywatnie wraz z małżonkami. Były to spotkania głównie o charakterze towarzyskim, ale zawsze też ich przedmiotem były sprawy uniwersyteckie, polityczne i... kaszubskie.

Wszyscy mieli bardzo otwarty i niezwykle życzliwy stosunek do Kaszubów, mimo iż pochodzili z innych regionów kulturowych: Rektor Taylor wywodził się z przedwojennych Ziemi Wschodnich, Zosia i Antek z innych regionów kraju. Państwo Taylorowie i Śliwińscy mieli domki letniskowe na Kaszubach, stąd w naszych rozmowach bardzo często nawiązywali do własnych doświadczeń związanych z kontaktami z tamtejszą ludnością – zwłaszcza z osobami wykonującymi jakieś prace użytkowe na rzecz ich daczy. Z ich ust słyszałem wiele dobrego o Kaszubach, a w szczególności o dużej pracowitości, fachowości i solidności. Mając świadomość pewnej kurtuazji moich przyjaciół wobec mnie i znając dość dobrze cechy braci Kaszubów, czasami musiałem nieco korygować wyidealizowany ich wizerunek.

„Przygoda prorektorska” z lat 1984-1985 zakończona z powodów politycznych uplasowała mnie – ogólnie mówiąc – w prawicowym



Po odwołaniu Rektora Taylora i naszej rezygnacji zostaliśmy obdarowani wyrazami gorącej solidarności i naręczem kwiatów

i opozycyjnym środowisku. Upewniła także w przeświadczeniu, że w życiu nie mogę ograniczać się wyłącznie do solidnego wykonywania pracy zawodowej, że warto również robić coś więcej dla innych, *pro publico bono*. Pojawiła się we mnie potrzeba większego angażowania się w działalność na rzecz środowisk niezależnych.

Realizację tego postanowienia skierowałem przede wszystkim w stronę spraw kaszubskich. Nie jest przypadkiem, że od tego momentu rozpoczęła się moja aktywność w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim.

Dzięki związaniu się z tą organizacją, pod koniec lat osiemdziesiątych trafiłem też, jako jego przedstawiciel, do środowiska o jednoznacznie politycznym, mianowicie – do zarządu Klubu Myśli Politycznej im. Lecha Bądkowskiego. Tam zetknąłem się m.in. z Maciejem Płażyńskim (późniejszym wojewodą i marszałkiem Sejmu), Jackiem Kozłowskim z UG (obecnie wojewodą mazowieckim) oraz z Pawłem Adamowiczem (późniejszym prorektorem UG i prezydentem Gdańska). Spotkania nasze odbywały się w mieszkaniu rodziców Pawła, tuż obok kościoła św. Brygidy w Gdańsku. Był to jednak już schyłkowy okres działalności Klubu i wkrótce, w związku z Okrągłym Stołem, jego członkowie przenieśli swoją aktywność na oficjalną płaszczyznę budowania nowej demokratycznej rzeczywistości politycznej w Polsce.

Po pięciu latach od momentu rezygnacji z funkcji prorektora, ponownie otrzymałem propozycję wejścia w skład kolegium rektorskiego. Ofertę tę złożył mi wybrany w roku 1990, a więc już w warunkach w pełni demokratycznych, nowy rektor-elekt – prof. Zbigniew Grzonka, dotychczasowy dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. Tym razem łatwiej było mi zdecydować się na kandydowanie, ponieważ znałem już nieco Profesora Grzonkę i miałem pewne doświadczenia z poprzedniej kadencji (wprawdzie różnej natury i w zupełnie innych uwarunkowaniach politycznych). Posiadałem w tym czasie już znaczny dorobek naukowy i nie musiałem się obawiać, że zaangażowanie się w sprawy administracyjno-organizacyjne przesunie w czasie szanse uzyskania tytułu profesorskiego. Stąd też po przeanalizowaniu otrzymanej propozycji, wyraziłem zgodę na kandydowanie na prorektora ds. nauczania (w trakcie kadencji na mój wniosek zmieniono nazwę tego stanowiska na prorektor ds. kształcenia). Oprócz mnie prorektorami UG podczas kadencji 1990-1993 zostali wybrani: